Sprawy Zachodnie

ORGAN OKRĘGU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO
POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO

MIESIĘCZNIK

SPIS TREŚCI.

Część I — materiały:

Część II — Sprawy organizacyjne:

Rok 1 Katowice, grudzień 1945 r. Nr 7

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku
składamy najserdeczniejsze życzenia
Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom
„Spraw Zachodnich“ i wszystkim Członkom
Polskiego Związku Zachodniego

REDAKCJA.

OD REDAKCJI

Wydawnictwo „Spraw Zachodnich“ podjęliśmy w czerwcu 1945 roku, zrazu jako wewnętrznego biuletynu Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego P. Z. Z., następnie — od nru 3-go — jako organu Okręgu. Niniejszy nr 7-my jest ostatnim zeszytem pisma pod tym tytułem.

Począwszy od stycznia 1946 roku rozpoczynamy wydawanie w miejsce „Spraw Zachodnich“ miesięcznika „Strażnica Zachodnia“. Tym samym reaktywujemy dawny organ P. Z. Z. (niegdyś kwartalnik) o bogatym dorobku 14 roczników wydanych do roku 1939, i o poważnej tradycji pisma zaliczającego najwybitniejsze pióra do swych współpracowników.

Będziemy dążyli do utrzymania pisma na poziomie przedwojennej „Strażnicy“, do stworzenia periodyku publicystyczno-naukowego, przeznaczonego zarówno dla komórek i działaczy P. Z. Z. w terenie (jako pismo koncepcyjne, szkoleniowe, sztabowe), jak i dla szerszej publiczności czytającej o pewnym wyrobieniu w zakresie problemów zachodnich.

Zamykając, a raczej przekształcając wydawnictwo „Spraw Zachodnich“, składamy serdeczne podziękowanie wszystkim naszym współpracownikom, czytelnikom i przyjaciołom pisma. Polecamy ich życzliwości zamierzone wydawnictwo „Strażnicy Zachodniej“ i dla dobra tego pisma prosimy o utrzymywanie z redakcją jak najbliższego kontaktu.

KAZIMIERZ POPIOŁEK

Nieustająca walka

Nad Odrą staczała Polska, zwłaszcza w pierwszych wiekach swego państwowego istnienia, niejedną bitwę. Tu zatrzymać się zwykle starano, i przeważnie ze skutkiem, wyprawy niemieckiego w pierwszym rzędzie rycerstwa, zmierzające na podbój Polski.

Ale obok tych orężnych bojów toczyła się nad Odrą, na Śląsku, niemniej zażarta, choć bezkrwawa raczej, walka. Trwała od tamtej znacznie dłużej, a toczyła ją polska miejscowa ludność z uderzającą o kraj z zachodu falą niemczyzny, usiłującą odepchnąć ludność tubylczą jak najdalej na wschód, wyprzeć z nad Odry, zniszczyć. Ten, nie uzbrojony przeważnie w oręż, wróg niemiecki zaczyna się na Śląsku pojawiać już w wieku XII. Są to początkowo zakonnicy, całe nawet klasztory, głównie Cystersów, których różni śląscy książęta sprowadzają do swych krajów, uposażając przeważnie bogato w ziemię. Jest to oczywiście liczbowo napływ bardzo niewielki. Podobnie w niewielkiej tylko liczbie przybywają na Śląsk począwszy od wieku XII niemieccy rycerze, zaśmiecający dwory niektórych śląskich władców, — szczególnie niewybrednym w tej mierze był syn Henryka Pobożnego, Bolesław Rogatka. Znacznie poważniejszym liczbowo był napływ w wieku XIII osadników niemieckich, sprowadzanych przez książąt, szlachtę i klasztory do wsi a zwłaszcza miejskich osad. Najliczniej osiedlili się w całym szeregu miast Śląska Dolnego, zdobywając w nich prędko przewagę nad dotychczasowymi polskimi mieszkańcami — znacznie już mniejsza ich liczba osiadła w miastach Śląska Górnego, — bardzo też niewielką rolę odegrali w zakresie osadnictwa wiejskiego, zwłaszcza że tu często otoczeni wkoło zwartą masą polskiej włościańskiej ludności ulegli polonizacji.

W wyniku tej pierwszej niemieckiej fali przypływu przedstawia się Śląsk pod koniec wieku XIII mniejwięcej następująco: wieś jest nadal prawie całkowicie polską, podobnie większość miast szczególnie Śląska Górnego, polskie jest rycerstwo, polskimi książęta piastowscy. Niemcy są w miastach Śląska Dolnego z Wrocławiem na czele, trochę niemieckich rycerzy na niektórych książęcych dworach, dość dużo niemieckiego duchowieństwa klasztornego, niewiele parafialnego. A więc razem w rezultacie nie wielu.

Ale choć nie przedstawiali liczbowo większej siły, choć wdzięczność winni byli ziemi, która ich przygarnęła, zapewniając o wiele

lepsze warunki życia niż je mieli przedtem u siebie, — bardzo prędko niewdzięcznością odpłacać zaczęli za polską gościnność i życzliwość, które tłumaczyli sobie jako polską słabość. Oni, — goście, — zaczęli polskiej miejscowej ludności narzucać swoje niemieckie zwyczaje religijne, łamiąc np. przestrzegane dotychczas przez ludność ścisłe posty, zaczęli ograniczać miejscowej polskiej ludności dostęp do klasztorów, a zwłaszcza do wyższych w nich godności, utrudniając dostęp do szkół, — co więcej, w połowie wieku XIII sześć niemieckich klasztorów franciszkańskich ogłosiło swe zerwanie z Polską, przyłączając się samowolnie i bezprawnie do niemieckiej prowincji saskiej. I trzeba było dopiero energicznej reakcji polskiego duchowieństwa z biskupem wrocławskim Tomaszem II na czele, — trzeba było stanowczych postanowień szeregu polskich synodów biskupich, biorących w obronę miejscową polską ludność i gwarantujących jej prawa, — aby zreflektować rozzuchwalonych przybyszów, zmusić do pokory.

Poważnym wzmocnieniem pozycji i roli niemieckiego elementu było zerwanie związku politycznego Śląska z Polską, i jego przejście w początkach wieku XIV pod panowanie królów czeskich, niemieckich Luksemburgów. Upokorzona niedawno niemczyzna podniosła głowę, szczególnie zuchwale poczynać sobie zaczął obdarzony przez królów czeskich szeregiem przywilejów Wrocław, który z radością przyjął rządy Luksemburgów, widząc w nich pewną podporę dla wpływów niemieckich na Śląsku. A jednak właśnie wtedy, względnie wkrótce po odpadnięciu Śląska od Polski, w wieku XV i XVI obserwujemy poważny wzrost elementu polskiego! W wielu częściach kraju cofa się niemczyzna, polonizuje się szereg miast względnie ich niemieckich mieszkańców. Dzieje się zaś tak dlatego, że potężniejąca pod rządami Jagiellonów Polska staje się dla Śląska o wiele większą atrakcją od Czech, wstrząsanych w tych czasach krwawą rewolucją husycką, a następnie walkami dynastycznymi. Zbliżają się znów do Polski Śląscy Piastowie, u niej ratunku przed heretyckimi Czechami szukają biskupi, niemiecki Wrocław. Ustaje też już wówczas przypływ niemieckich osadników pod wpływem otaczającej ich polskiej ludności. Dotyczy to tak wsi jak i mniejszych zwłaszcza miast. Sami niemcy ówcześni stwierdzają, że Polacy mają zdecydowaną większość w takich miastach jak: Gliwice, Toszek, Strzelce, Kluczborek, Żory, Bielsko, Racibórz, Koźle, Opole. Pojawiają się polskie nazwiska, tworzone z niemieckich jak Rychtarski czy Majerczyk, — we Wrocławiu miejskimi urzędnikami są niejednokrotnie Polacy, drukuje się tu polskie książki nabożne, — w księgach urzędowych wielu miast

śląskich pojawia się język polski zamiast dotychczas wprowadzanego niemieckiego czy później czeskiego.

Ale po tym wzroście polskości Śląska w wieku XV i XVI a nawet do pewnego stopnia równocześnie z nim, następuje wzmożony atak niemczyzny. Przypuszczają go nowi od początku wieku XVI panowie Czech, a przez to i Śląska, Habsburgowie. Starają się wypchnąć z księstw śląskich Piastów, oddając ich posiadłości członkom swej rodziny lub niemieckiej szlachcie, — popierają niemieckie miasta, — wydają cały szereg zarządzeń, skierowanych przeciw polskiej ludności Śląska i jej stosunkom z Polską. Rozwijająca się w wieku XVI reformacja, mająca w tych czasach charakter wyznania wybitnie niemieckiego, uzyskuje i na Śląsku zwolenników a przez to odrywa ich równocześnie i od polskości. Z drugiej znów strony, prowadzona energicznie przez Habsburgów kontrofensywa katolicka, kontrreformacja, wraz z katolicyzmem przywraca i stara się ugruntować habsburską niemczyznę. To germanizacyjne działanie tak reformacji jak i kontrreformacji jest silniejsze niż ujawniany tak w łonie katolickiej jak i protestanckiej ludności opór polskiej ludności. Zbyt nierówne były siły.

Ostatecznie jednak mimo poczynionych na skutek tego szczerb większość ludności trwa uparcie przy swej mowie. Na Górnym Śląsku nawet w miastach ciągle jeszcze przeważają Polacy, np. w Opolu w wieku XVII ludność polska przewyższa niemiecką pięciokrotnie, w wieku XVIII czterokrotnie, — w Raciborzu na 10 Polaków wypada jeden niemiec, — wieś na Górnym Śląsku utrzymuje się oczywiście nadal prawie-że bez zmiany. Do pewnego stopnia przed napływem przybyszów ratuje tę część Śląska jego nieurodzajna ziemia, nie nęcąca szukających łatwiejszej pracy i bogatszych owoców niemców. Podobnie bez większych zmian utrzymuje się i polszczyzna wśród ludności wieśniaczej na Śląsku Dolnym. Dla tej polskiej przecież ludności polskie książki do nabożeństwa drukuje się w wieku XVII i XVIII we Wrocławiu, Brzegu czy Świdnicy, — dla niej w wieku XVII uczy się po polsku żona księcia Brzegu, pochodząca z rodziny niemieckich Hohenzollern, czy władca oleśnickiego księstwa Nimrod. We Wrocławiu w wieku XVII jeszcze w 4 kościołach odprawia się polskie nabożeństwa — w księstwie oleśnickim obok szkół niemieckich istnieją i polskie. W roku 1711 pisze pewien niemiec: „Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że dzisiaj w Opolu, Karniowie, Raciborzu, Nysie, Pszczynie, — do pewnego stopnia w Brzeskim, w Byczynie, Kluczborku, Strzelinie, Oławie, w Namysłowskim, Wrocławskim i Oleśnickim niezwykle wielu ludzi mówi po polsku, oraz odprawiają swoje nabożeństwa

tak katolicy jak i protestanci po polsku, ale tym nie można przecież dowodzić, że cały Śląsk odwykł od mowy niemieckiej.“ Tak piszą jeszcze na początku wieku XVIII o Śląsku sami niemcy!!

I tej więc habsbursko-niemieckiej ofensywie opiera się dzielnie Śląsk i to tak Górny jak i Dolny. Nowy, znacznie jednak od dotychczasowych groźniejszy, systematycznie przeprowadzony atak przypuszcza król pruski Fryderyk II, gdy w wyniku kilku wojen w połowie wieku XVIII wydarł Habsburgom prawie cały Śląsk. Przerażony tym, że np. na Górnym Śląsku znalazł dwu księży, rozumiejących po niemiecku, wydaje jedno za drugim zarządzenie, mające w krótkim czasie wzmocnić tu element niemiecki. Od znajomości języka niemieckiego uzależnia otrzymanie posady nauczycielskiej, objęcie probostwa, przyjęcie do pracy na roli w dworze pańskim, a nawet zawarcie małżeństwa! Równocześnie rzuca na Śląsk kilkadziesiąt tysięcy kolonistów, osiedlając ich przeważnie w polskich dotychczas okolicach. Pod tymi ciosami cofa się nieco granica językowa na naszą niekorzyść, ale i tak jeszcze u schyłku wieku XVIII mowa polska dociera pod mury Wrocławia, — za Nysą Śląską, na lewym brzegu Odry są jeszcze wsie polskie, — a w bardzo tylko niewielkim stopniu zmienia się sytuacja na wsi Śląska Górnego. Wycofywanie się elementu polskiego dokonuje się bardzo powoli, wśród ustawicznej walki z niemczyzną, dysponującą różnymi, potężnymi środkami działania.

Szeregi ich wzmacnia na przełomie wieku XVIII/XIX powstający na Górnym Śląsku ciężki przemysł. Jego powstanie i nadzwyczajny rozwój staje się przekleństwem ludu śląskiego nie tylko dlatego, że zmusiło go do ogromnej pracy za haniebnie niskie wynagrodzenie, w fatalnych warunkach, ale i dlatego, że dało niemcom nowe, potężne narzędzie walki z Polakami. A walka ta nabiera ogromnego natężenia i ostrości od czasów Bismarcka, po roku 1872, — gdy postawiwszy sobie wyraźne zadanie wytępienia polskości zaprzągnięto do walki wszystko, co tylko było można, a więc administrację państwową, szkoły, duchowieństwo protestanckie i katolickie, wielką własność ziemską, przemysł. Pod tym naporem polskość wycofuje się na Śląsk Opolski, a i tu powstają dwie silne niemieckie wyspy: w powiecie kluczborskim i miastach obszaru przemysłowego. Na Śląsku Dolnym utrzymują się Polacy w pewnym poważniejszym procencie w powiatach, przylegających do Poznańskiego, jak w sycowskim (43% Polaków) i namysłowskim (30%).

W całości pod koniec wieku XIX jeszcze ciągle co najmniej $^1/_6$ mieszkańców Śląska to Polacy. I to Polacy inni niż jeszcze kilka-

dziesiąt lat przed tym. To już nie tylko ludzie mówiący po polsku, zachowujący staropolskie tradycje i zwyczaje, — ci ludzie czują się częścią całego polskiego narodu, czemu coraz dobitniejszy wyraz daje polska prasa na Śląsku, daje praca licznych polskich organizacyj społecznych, wreszcie wybory do sejmu pruskiego czy parlamentu niemieckiego. Tę ewolucję przeszedł Śląsk w ciągu kilkudziesięciu lat wytrwałej walki w drugiej połowie wieku XIX, w okresie tak zwanego odrodzenia narodowego. Prowadzony przez wyrosłych z ludu przywódców jak Lompa, Miarka, Rostek czy Korfanty nie tylko nie ugiął się przed wściekłym atakiem Hakaty, ale w walce tej zmężniał i dojrzał narodowo i politycznie. Prędzej niż w innych dzielnicach polskich.

Część tej ludności potrafiła wywalczyć sobie plebiscytem i trzema powstaniami drogę do Polski, — reszta wróciła dopiero po ostatniej wojnie. Wróciła do Polski ludność, która mimo wielu różnych braków czy zniekształceń, zupełnie w tych warunkach zrozumiałych i oczywistych, utrzymała swój polski charakter na dużym jeszcze, zwartym terenie przez tyle wieków, — w nieustającej walce. W walce tej, tak jak to zwykle bywa na każdej wojnie, ponosiliśmy klęski i odnosili zwycięstwa, szliśmy naprzód i cofaliśmy się niejednokrotnie. W walce tej, tak jak w każdej wojnie, decyduje w rezultacie wygranie ostatniej bitwy. Jej wynik zależy od naszego właśnie pokolenia.

Dr. ZYGMUNT IZDEBSKI

Polskie postulaty zachodnie a rozwój pojęcia państwa

Do zakończenia drugiej wojny światowej istnienie państwa było z punktu widzenia prawa międzynarodowego przede wszystkim faktem, wbrew odmiennej opinii niektórych teoretyków. Inne państwa były zmuszone, wcześniej czy później, ustosunkować się do tego faktu pozytywnie i nadać swemu uznaniu formę prawną. Niczego w tym stanie nie zmieniało istnienie Ligi Narodów, która w ówczesnych warunkach mogła być tylko tym, czym była, to jest parlatorium państw suwerennych.

W tych warunkach również wielkość obszaru państwowego była wyłącznie wynikiem faktycznego układu sił. Jedyne poprawki, jakie niekiedy w działalności zespołowej państw udawało

się przeprowadzać, czynione były nie w imię zespołowego interesu, ale w imię zasady narodowości, znanej u nas przede wszystkim w formie postulatu samostanowienia narodów, lub ochrony mniejszości; zasady niekiedy słusznej, często obosiecznej i nadużywanej, a zawsze teoretycznie fałszywej.

W obecnym układzie sił na terenie międzynarodowym zarówno powstanie i istnienie państwa, jak również i wielkość obszaru państwowego nie są już więcej faktem, wynikającym li tylko z przypadkowego układu stosunków w danej części globu, lub chwilowej przewagi jakiejś doktryny. Powstanie państwa i jego granice stają się po raz pierwszy w dziejach wynikiem świadomej i skutecznej decyzji zbiorowej, decyzji czynników zorganizowanych, współrządzących światem. Toteż powstanie państwa i ustalenie jego granic dopiero w obecnym etapie historii ludzkości staje się faktem par excellence prawnym.

Rozmiar tego, co nazywamy udzielnością, które to pojęcie przestaje być najwyraźniej pojęciem jakiegoś nieograniczalnego władztwa, jakim było dotychczas, oraz wielkość obszaru państwowego, stają się przedmiotem rzeczywistej, świadomej i skutecznej decyzji czynników międzynarodowych. Oczywiście funkcjonowanie tego systemu i jego wyniki zależeć będą od stopnia sprawności i sharmonizowania czynników międzynarodowych.

W tych warunkach państwo staje się niejako organem Zjednoczonych Narodów, a granice jego Zjednoczone Narody ustalą, biorąc pod uwagę:

1. funkcję cywilizacyjno-polityczną, jaką mu zechcą powierzyć względnie przypisać,
2. możliwości rozwojowe, oraz konieczności rozwojowe,
3. możliwości wykonawcze, jakie ich zdaniem dane państwo posiada.

Z tej istotnej przemiany strukturalnej w społeczności międzynarodowej i ze związanej z nią zmiany podstawowych ocen odnośnie roszczeń poszczególnych państw należy sobie w pełni zdawać sprawę w formułowaniu uzasadnień własnego stanowiska na terenie międzynarodowym i to tak na płaszczyźnie działalności dyplomatycznej, jak i na płaszczyźnie działalności propagandowej.

Z punktu widzenia możliwości uzasadnienia naszych roszczeń terytorialnych na zachodzie te zmiany w strukturze społeczności międzynarodowej i związane z nią zmiany podstawowych ocen są w zasadzie korzystne. Uzasadnienie ich byłoby dla nas przede wszystkim niemożliwe odnośnie większej części żądanego i zarządzanego już obszaru ziem nowoodzyskanych, gdyby się była w spo-

sób sztywny utrzymała w opinii międzynarodowej wspomniana zasada narodowości. Należy się jednak jeszcze, mimo tego, cośmy tu już powiedzieli, liczyć z tym, że sprawa zasady narodowości nie jest definitywnie i bez reszty wykreślona, nie mówiąc już o tym, że względy narodowościowe jako takie muszą być przy wielkich decyzjach poważnie brane pod uwagę. Sama zaś zasada może się jeszcze niekiedy w opinii międzynarodowej jak gdyby galwanizować i nastręczać nam pewne trudności. Trzeba się liczyć z oporami psychicznymi, jakie wywołało długotrwałe jej działanie zwłaszcza na tle przyrodzonego konserwatyzmu mentalności anglosaskiej. Toteż, jako może marginesową, ale niemniej konieczną pracę o charakterze wstępnym, należy uznać działalność teoretyczno-propagandową, zmierzającą do podważenia w opinii międzynarodowej zasady narodowości na platformie teoretycznej w ślad za unicestwieniem jej na platformie politycznej, które już doraźnie nastąpiło.

Przy takim jak gdyby ubezpieczaniu boków należy przystąpić równolegle, niezwłocznie i z główną siłą w kierunku bezpośredniego uzasadnienia polskich roszczeń na zachodzie, biorąc pod uwagę przytoczone 3 ogólne wytyczne przyszłej decyzji i kształtującej się oceny w łonie Zjednoczonych Narodów, a mianowicie:

1. funkcję policyjno-polityczną, jaka powinna być Polsce na zachodzie przypisana,
2. polskie możliwości rozwojowe i konieczności rozwojowe,
3. polskie możliwości wykonawcze na ziemiach nowoodzyskanych.

Ad 1. Sprawa funkcji cywilizacyjno-politycznej, jaka powinna być Polsce na zachodzie przypisana, jest kwestią ogólnego udziału i wkładu ze strony polskiej we współczesnym życiu międzynarodowo-politycznym, oraz wynikających stąd wniosków i postulatów.

Ad 2. Sprawa możliwości rozwojowych jest kwestią pozytywnego i ścisłego opisu ziem nowoodzyskanych pod względem zastanego stanu faktycznego w dziedzinie gospodarczej i ludnościowej, pod względem materiału ludzkiego i gospodarczego, jakim dla opanowania i należytego wykorzystania tych ziem dysponujemy.

Ad 3. Sprawa możliwości wykonawczych wreszcie, zwłaszcza w odniesieniu do tych terenów, które w 1939 r. nie wchodziły w skład naszego Państwa, wysuwa się na czoło przedstawionych zagadnień: Kilkumiesięczne współzarządzanie z naszej strony tymi terenami pozwala decydującym czynnikom międzynarodowym stworzyć sobie pewien obraz naszych możliwości, mniej lub więcej słuszny. Odpowiednie przedstawienie naszych możliwości wykonawczych na tle znanych nam powszechnie różnorodnych trudności

ma znaczenie tym większe, że nieuniknione niedociągnięcia łatwo są dostrzegalne i mogą być wykorzystywane przeciwko nam.

W odniesieniu do zagadnienia naszych praw do ziem nowoodzyskanych wynika więc stąd wyraźny plan działalności źródłowo-informacyjnej, wyjaśniającej i — we właściwym tego słowa znaczeniu — propagandowej. Ten plan działania obejmuje:

1. współudział w pracy nad marginesową, ale nieuniknioną kwestią zasady narodowości, w porozumieniu z placówkami naukowymi.

2. współudział w pracy nad ogólnym zagadnieniem polskiej funkcji cywilizacyjno-politycznej na zachodzie, w porozumieniu z placówkami naukowymi, oraz z odpowiednimi centralnymi czynnikami polityczno-urzędowymi.

Te dwa pierwsze zagadnienia mają charakter pracy, który możnaby nazwać gabinetowym, oderwanym od terenu. Jak z przedstawionej analizy sytuacji ogólnej jednak wynika, nie zapominając o tych zagadnieniach, będzie należało cały nacisk położyć na dwa następne momenty, a mianowicie na kwestię polskich możliwości wykonawczych. W dalszym więc ciągu plan działalności obejmuje:

3. Sprawa polskich możliwości i konieczności rozwojowych. Może ona być opanowywana tylko w stałym kontakcie opisowym z terenem, o charakterze badań przede wszystkim z zakresu statystyki demograficznej i gospodarczej. W tej grupie badań wymieniamy dopiero po raz pierwszy, jako konieczne dla całokształtu opisu naszych możliwości rozwojowych, badania historyczne i etnograficzne, przypominające, że te możliwości rozwojowe już kiedyś na tych terenach wykonywaliśmy. Argumenty historyczne i etnograficzne, które przy mentalności wersalskiej wysunięte byłyby na pierwszy plan, dziś, jak widzimy, zeszły do roli co najwyżej jak gdyby tylko bocznego światła. Nie znaczy to oczywiście, by mogły być zupełnie pominięte. Są one nadal konieczne i wykorzystane będą, ale w stosownej hierarchii sadów i obrazów ze względu na cel podjętych badań.

4. Sprawa polskich możliwości wykonawczych stanowi grupę badań w praktyce najważniejszą i najtrudniejszą. Przy pracach z tego zakresu należy pamiętać o tym, że cel wyniku musi być przedstawiony w sposób:

a) konkretny,
b) prawdziwy,
c) wyjaśniający.

Ad a) — W sposób konkretny:

Wyniki nie są przeznaczone tylko dla szerokiej publiczności. I ta ostatnia, zresztą, w krajach anglo-saskich nie ulega łatwo frazeologii, lub argumentom natury emocjonalnej. Wyniki są przeznaczone przede wszystkim na użytek opinii dyplomatów i finansistów, którzy będą w sprawach naszych zachodnich granic decydować w mniejszym lub większym stopniu.

Ad b) — W sposób prawdziwy:

Trzeba się liczyć z tym, że wyniki, jakie przedstawimy, będą wielokrotnie i wielotorowo sprawdzane. Tym więcej każda cyfra, każdy opis musi być poparty odpowiednimi dokumentami, wiarygodnymi oświadczeniami, zeznaniami i t. d. Materiał dowodowy, nie zawsze od razu publikowany, musi być w każdym razie w ręku, w każdej chwili gotowy do wykorzystania.

Zaznaczyć należy, że sprawozdania urzędów, zwłaszcza lokalnych, z wielu przyczyn nie zawsze mogą być uznane za taki materiał dowodowy. Nieraz powstanie konieczność wglądu w surowiec sprawozdawczy i wprost współopracowywania tego surowca.

Samo się przez się rozumie, że w tych warunkach niezbędne jest jak najdalej idące wzajemne zaufanie czynników współpracujących. Zaufanie władz do odpowiednio uwierzytelnionych pracowników naukowych wyniknie z doboru ludzi, mających nie tylko potrzebne kwalifikacje fachowe, ale dających także pełne gwarancje już nie tylko lojalności pod względem tajemnicy służbowej, co jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, ale także gwarancje pełnego zaufania pod każdym innym względem.

Ad c) — Na koniec, polskie możliwości wykonawcze winny być przedstawione w sposób wyjaśniający.

To jest istota zagadnienia. Łatwo tu popaść w bezradne tłumaczenie się trudnościami — to jest linia najmniejszego oporu i duży błąd propagandowy. Takie wyjaśnienia znajdą zawsze jak najgorszy oddźwięk. Nie znaczy to, by wyjaśnienie miało być niekompletne. Tłumaczenie trudności musi być pełne, ale musi być przy tym ujmowane w takich obrazach, aby się stawało samo przez się widocznym, z tym, że główną treść obrazu wyjaśniającego stanowią tezy pozytywne, mówiące: zrobiono wszystko, co było do zrobienia, rozumie się w danych warunkach. Ta umiejętność akcentowania jest bardzo trudną, ale w naszym zadaniu musi być osiągnięta. Stworzy ją suma wyników prac badawczych terenowych i gabinetowych — wyników przemyślanych bez żadnych uprzedzeń naukowych, czy politycznych, a przedstawionych w formie właściwie dobranej z punktu widzenia interesów Rzeczypospolitej.

Przykazania Pezetzetowca

Polska jeszcze nigdy w swych dziejach górnych i chmurnych nie znajdowała się na tak przełomowej krzywiznie, jak w obecnej dobie.

Dziś więcej niż kiedykolwiek indziej rozstrzygają się losy naszej przyszłości. Z obecnej próby dziejowej naród polski może wyjść jako naród o wielkich nadziejach i świetlanym jutrze, oparty o dobry ustrój wewnętrzny i zdrową strukturę geopolityczną, albo też może stoczyć się w przepaść niewiadomego jutra.

Wszystko to zaś zależy od nas samych.

Zależy to od tego, czy mamy pełną świadomość, o jaką to stawkę toczą się zapasy, czy zdajemy sobie w pełni sprawę, w jakich to trudnych i nowych warunkach staczamy walkę o naszą przyszłość, o to, by nasz wysiłek i krwawe ofiary w tej wojnie nie były bezowocne, lecz przyniosły nam zasłużony udział w żniwie zwycięstwa. Nasza przyszłość zależy do tego, czy znamy wszystkie zakazy i nakazy, jakie obecna chwila nam dyktuje, czy potrafimy przezwyciężyć przez wieki nagromadzone uczucia, przesądy i przyzwyczajenia.

Dziś tak samo od nas zależy to, czy potrafimy zachować godną postawę wobec naszych żywotnych interesów narodowych nie mających nic wspólnego ani z imperializmem ani z megalomanią narodową, za które zapłaciliśmy sowitą cenę najserdeczniejszej polskiej krwi, jak potrafiliśmy zachować godną postawę żołnierską wobec wroga przez cały ponury okres tej wojny.

W jak trudnych warunkach przychodzi nam staczać jedną z najbardziej decydujących batalii w życiu naszego narodu, niech zilustruje chociażby to pobieżne zestawienie:

a) W ciągu sześciu lat wojny niemcy z zimną premedytacją, bez zmrużenia oka niszczyli nam najlepszych przewodników narodu. Łapanki, obozy, roboty w przemyśle wojennym Rzeszy i szereg innych podobnych okoliczności zdziesiątkowały naród polski w swej liczebności i rozbiły jego strukturę społeczną i państwową. Złamano kościec narodu, jego aparat administracyjny, wychowawczy, gospodarczy.

Na domiar złego zniszczono stolicę Polski — Warszawę. Zmiażdżono mózg narodu, jego rozum, jego suwerenną wolę. Warszawy takiej brak nam w tej ciężkiej chwili. Warszawa ta musi być odbudowana.

b) Repatriacja, osadnictwo i cały kompleks zagadnień narodowościowych na naszych ziemiach zachodnich, cała ta niebywała

w dziejach wędrówka ludów utrudnia nam całe zasadnicze dzieło odbudowy życia polskiego z ruin i zgliszcz.

c) Przeprowadzamy także najgłębszą reformę ustroju wewnętrznego, o jakiej kiedykolwiek śniły umysły naszych reformatorów. Organizm zmęczony i wykrwawiony w wojnie musi bez chwili wytchnienia wydobyć z siebie siły, którym nasz zdrowy organizm mógłby z biedą podołać.

Olbrzymie zadania, jakie mamy do wypełnienia w tych warunkach, wymagają technicznego napięcia wszystkich naszych sił, bo chodzi o to, czy będziemy czy nas w przyszłości nie będzie.

Polski Związek Zachodni na Śląsku od samego początku wznowienia swej działalności w oswobodzonej Polsce na niezwykłą epokowość obecnej chwili zwracał uwagę i podnosił, że chwila ta wymaga nieprzeciętnego wysiłku. Już same zadanie, które mamy do wykonania na odzyskanych po wiekach rozłąki ziemiach, wymagają olbrzymiego samozaparcia, wyrobienia społecznego, dokładnej znajomości problematyki nowoczesnej polityki narodowościowej.

Jeśli Polski Związek Zachodni ma sprostać swoim szczytnym zadaniom przewodniczenia w dziele spolszczenia ziem zachodnich i zmycia z nich pokostu oktrojowanej zbrodnią i podstępem niemieckości, jeśli ma przyczynić się do przepojenia życia na tych ziemiach najlepszymi wartościami polskimi, co dotychczas — z bólem to musimy przyznać — nie miało miejsca, to Polski Związek Zachodni musi mieć w swych szeregach najlepszych ludzi wartości te uosabiających. To muszą być ludzie sztandarowi, jeśli chodzi o charakter, moralność społeczną, wiedzę społeczną i świadomość narodową.

Polski Związek Zachodni nie jest i nie może być przybytkiem dla pustych karierowiczów, lizusów politycznych, dla ludzi, którzyby na najboleśniejszych ranach narodu chcieli windować się w swych próżnych ambicjach, lub uprawiać pod ich pokrywą takie czy inne swoje nieczyste kombinacje.

Wynika to zresztą z ducha demokracji, który uznaje tylko współzawodnictwo wiedzy, fachowości, charakterów, moralności, odwagi cywilnej, poczucia odpowiedzialności i stawiania interesów powszechności ponad swoje własne apetyty. Ludzie, którzy takich kwalifikacji nie posiadają, są tylko kulą u nogi Polskiego Związku Zachodniego i tylko zagradzają drogę ludziom właściwym, dla których ideologia Polskiego Związku Zachodniego nie jest czczym frazesem.

Wymaga tego jeszcze jedna okoliczność.

Jeszcze nie pociągnięto do odpowiedzialności niemieckich zbrodniarzy wojennych, jeszcze nie wszyscy nasi bracia powrócili do domów z wojny przeciwko drapieżcy germańskiemu, a już możemy mieć pewność, że zaczynająca się z takimi komplikacjami era pokojowa nie usunęła dla nas niebezpieczeństwa niemieckiego. Wojna ta i całkowite nad Niemcami zwycięstwo narodów zjednoczonych w woli pokoju nie zdmuchnęły narodu niemieckiego z przestrzeni, którą w Europie zajmują, Niemcy są nadal naszym sąsiadem, sąsiadem najgroźniejszym.

W tej wojnie cała wiekowa nienawiść i furor teutonicus przede wszystkim zwaliły się na naród polski. Walczyliśmy, jak mogliśmy i gdzie mogliśmy. Oręż polski, dzielność polskiego żołnierza rozsławiły polskie imię po całym świecie i wywalczyły narodowi polskiemu niesporne prawo do wolności i niepodległości, do odszkodowań i do zasiadania przy stole zwycięzców nie na ostatnim miejscu.

Żołnierz polski spełnił swoją powinność chlubnie. Nie wypuścił miecza z ręki, dopóki trwała walka zbrojna. Kroczył w pierwszym szeregu żołnierzy świata.

Dziś wojna się skończyła, ale nie skończyła się walka. Dziś zmieniamy tylko oręż. W miejsce karabina, granatu, czołgu i samolotu musimy chwycić mocno za pług, za młot, za kilof, za pióro. Żołnierską cnotę odwagi, pogardy śmierci i bezwzględnego posłuchu, muszą zastąpić obywatelskie cnoty pilności, sumienności, praworządności i odwagi cywilnej.

Skończyła się wojna — zaczyna się pokój. To co było dobre wobec okupanta, staje się zbrodnią wobec własnego narodu i państwa. W okresie pokoju narody mierzą się pracą, twórczością, organizacją. Stąd to największym przewinieniem naszym dzisiaj jest bierność, która była zaletą wobec okupanta. Dziś należy pracować ile się da i gdzie się da i chronić państwa i mienia narodowego przed wszystkimi złodziejami.

W pracy tej trzy stoją przed nami najważniejsze zadania: po pierwsze zbudowanie rzetelnego życia demokratycznego w Polsce, które nie jest rzeczą gotową, lecz rzeczą do zrobienia. Po drugie ugruntowanie przyjaźni z narodem radzieckim przez pogłębienie wzajemnego zrozumienia, przez pogłębienie współpracy oraz przez usunięcie tych powojennych zjawisk, które tę przyjaźń czynią również zadaniem, jakie wspólną dobrą wolą mamy dopiero zbudować ku chwale i pożytkowi obydwu narodów. Po trzecie przyłożyć wszelkich sił dla zorganizowania na ziemiach nadodrzańskich

polskiego ładu, by z krainy smętku i terroru stały się krainą pracy i wesela.

Oto trzy przykazania, o których w każdej chwili pamięta każdy członek Polskiego Związku Zachodniego, dając czynem dowód, że są treścią jego społecznej działalności.

Nie mamy żadnych złudzeń co do tego, że daleko nam do tych ideałów, ale będziemy dążyli do tego, by stały się one rzeczywistością godną bohaterstwa i ofiary złożonej przez naród polski w tej ciężkiej wojnie. *E. S.*

Śląsk za Olzą i nasza propaganda

Stosunki między Polską a Czechosłowacją nie układają się najlepiej. Mimo wysiłków z polskiej strony, Czesi nie chcą z nami rozmawiać. Owszem magą rozmawiać, jak oświadczył minister Masaryk, mogą rozmawiać o wszystkim, tylko nie o Zaolziu. W tej chwili Czesi unikają bezpośrednich rozmów z Polakami i dążą do odłożenia sprawy Zaolzia do konferencji pokojowej. Nie żałowali dotychczas wysiłków i pieniędzy, aby opinię zagraniczną zjednać sobie. Kilka razy bawili na Zaolziu dziennikarze angielscy, amerykańscy, sowieccy, szwajcarscy, francuscy, jugosłowiańscy i wielu innych, aby tu na miejscu przekonać się o faktycznym stanie rzeczy, o czeskiej racji. Zaznajamiano tu dziennikarzy zagranicznych nie tylko ze stosunkami panującymi na Zaolziu, ale i w Polsce. Przy pomocy usłużnej prasy czeskiej dziennikarze zagraniczni dowiedzieli się wielu ciekawych rzeczy o naszym kraju, rzeczy nieprzyjemnych. Czesi przy tej sposobności nie omieszkali nagrać wypowiedzi „przygodnie" spotkanych Polaków na taśmę dźwiękową, która obiega w tej chwili kina nie tylko na terenie Republiki. To jest jedynie jeden niewielki przyczynek akcji propagandowej, jaką Czesi rozwinęli zagranicą w walce o Zaolzie. Również w kraju akcja ta jest bardzo silna. Prasa pograniczna reprezentowana przez 5 pism codziennych (Ceskoslowenska Demokracie, obecnie zlikwidowane Tesinske Noviny, Nove slovo, Nove Svoboda, Hlas, Prace) wiele miejsca poświęca sprawie Zaolzia. Nie ma numeru, aby o Cieszyńskim nie pisano. Często sprawie tej powięca się całe strony. Nie będzie przesady w tym, gdy powiem, że tylko samemu radiu katowickiemu prasa czeska więcej poświęca uwagi niż cała prasa polska sprawie Zaolzia. I tu należałoby podnieść zasługi prasy warszawskiej, która w Polsce najwięcej spośród wszystkich pism poświęca uwagi sprawie zaolziańskiej. Katowice nie mogą

stanowić przeciwwagi dla prasy czeskiej, wychodzącej w Morawskiej Ostrawie. Najwięcej miejsca poświęciła Zaolziu „Trybuna Robotnicza". O Zaolziu pisała również prasa łódzka, poznańska, lubelska, pomorska, ograniczając się jednak przeważnie do suchych informacji P. A. P. Ostatnio „Polska Zachodnia", oficjalny organ P. Z. Z., wychodząca w Poznaniu, w kilku artykułach zajęła się tym zagadnieniem. Również prasa krakowska, a szczególnie „Dziennik Polski", zamieścił kilka dobrych artykułów o Zaolziu. Z periodyków „Tygodnik Powszechny", „Odrodzenie", „Wieś", „Orka" i kilka jeszcze innych zajmowało się zagadnieniem granicy na Olzie. Poza tym prasa polska milczała: Zaolzie, o które owija się jeszcze niezatarte wspomnienie roku 1938, nie warte jest, aby o nim pisać. Jakże odmiennego zdania są na ten temat Czesi.

Samo pogranicze Olzy, cały polski Śląsk Cieszyński pozbawiony jest całkowicie prasy i to w momencie tak ważnym dla nas. Przed wojną na Zaolziu wychodziło około 20 (!) pism polskich. Dziś prasa polska jest tam reprezentowana przez jedno maleńkie pisemko wychodzące dwa razy w tygodniu. Wychodziły wtedy pisma polskie w Cieszynie i w Bielsku. Dziś nie ma tam ani jednego periodyku. Można powiedzieć, że na około 30 pism polskich wychodzących przed wojną po tej i tamtej stronie Olzy jest dziś tylko jedno jedyne, wychodzące po tamtej niestety stronie Olzy i nie mogące przeto stanowić jakiejkolwiek przeciwwagi dla szowinistycznie przeważnie nastrojonej prasy czeskiego pogranicza.

Ograniczam się do szkicowego przedstawienia naszej akcji propagandowej w sprawie Zaolzia na jednym odcinku prasowym. Innej bowiem propagandy nie przejawiliśmy, nie licząc dwu odczytów P. Z. Z. (Oddział Śląski), oraz audycji radia katowickiego, które ze względu na małą ilość odbiorników radiowych nie mogą spełnić swej roli, na jaką są obliczone.

Nie będę poruszał propagandy za odzyskaniem Zaolzia, przeprowadzanej przez nas zagranicą. Zdaje się, że na tym odcinku jesteśmy na razie zdystansowani o dwie rundy przez ruchliwą propagandę czeską. Zarówno prasa angielska, jak i prasa państw słowiańskich — z wyjątkiem może prasy sowieckiej, która nie przejawia większego zainteresowania kwestią Zaolzia — popiera tezy czeskie. Nie chodzi mi tu o licytowanie się, o jakiś wyścig z Czechami, ale o słuszne i sprawiedliwe słowo o Zaolziu, które wszak jest polską ziemią, polską krwią przesiąkniętą w okresie okupacji a dziś sprytną czeską polityką propagandową przydana opinii zagranicznej Czechom. Jest to sprawa zbyt ważna, byśmy w okresie przed-konferencją pokojową mogli nad nią przejść do porządku

dziennego lub ją też przemilczeć, licząc na nasze „Jakoś to będzie“. Wiemy już, widzimy to wyraźnie, że Czesi unikają rozmów z nami na temat Zaolzia, natomiast silnie jednają sobie opinię zagranicy przed konferencją pokojową, na której mają zamiar sprawę tę rozstrzygnąć na swoją korzyść, nie omieszkając, jak to oświadczyli przedstawiciele rządu praskiego, wysunąć swoich żądań o uzyskanie ziemi kładzkiej, raciborskiej i głubczyckiej. Bądźmy więc czujni! *mOSt.*

Jeszcze kilka słów o „Tygodniu Ziem Śląskich“

Zorganizowanie przez Polski Związek Zachodni (Okręg Śląsko-Dąbrowski i Dolno-Śląski) oraz Instytut Śląski „Tygodnia Ziem Śląskich“ nie było ani przypadkiem, ani tylko dochodową imprezą.

W chwili, gdy niektórzy politycy na Zachodzie rzucili nam w twarz, „że za daleko poszliśmy na Zachód“, uważaliśmy, że trzeba było na to rzeczowo odpowiedzieć, sięgając do historycznych odwiecznych praw Polski do ziem po Odrę i Nysę. — Dlatego właśnie urządziliśmy „Tydzień Ziem Śląskich“, z naczelnym hasłem „Całe Śląsko — Ziemią Polską“.

Byliśmy przekonani, że treścią odczytów, wygłoszonych w naszych komórkach organizacyjnych, które liczymy już dzisiaj na Śląsku na setki z Wrocławiem i Katowicami na czele, zainteresuje się prasa śląska, a przez nią pójdzie potężny głos na całą Polskę, „Śląsk po Odrę i Nysę to prastara Ziemia Piastowska“. Wydaliśmy szereg materiałów odczytowych, napisanych przez ludzi doskonale się orientujących w stosunkach śląskich, jak „Cele i zadania Polskiego Związku Zachodniego“, „P. Z. Z. wobec zagadnień narodowościowych Śląska“, „Słowianie wczesnohistoryczni na ziemiach śląskich“, „Los Opolszczyzny“, „Z tej i tamtej strony Olzy“, „O Śląsk za Olzą“.

Zaprosiliśmy szereg uczonych naszych, jak profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i współpracowników Instytutu Śląskiego do wygłoszenia prelekcji na tematy polskości całego Śląska, w szeregach miast śląskich, a więc: w Wrocławiu, Katowicach, Bytomiu, Cieszynie, Bielsku, Gliwicach, Zabrzu, Opolu i innych.

Zwołaliśmy konferencję prasową miejscowej prasy. — Słowem doceniając powagę rzuconego hasła, uczyniliśmy organizacyjnie

wszystko, co było w naszej mocy. — Nie robiliśmy nic „na kolanie“, ale przygotowaliśmy się gruntownie.

Niestety słowa wypowiedziane kiedyś przez Ob. Wojewodę Śląsko-Dąbrowskiego, Generała Zawadzkiego: „Prasa śląska zajmuje się wszystkim, ale najmniej zagadnieniami województw śląskich“, spełniły się całkowicie. Te parę artykulików rzucone tylko w dwóch pismach, czy maleńkie wzmianki lub wreszcie zupełne pominięcie milczeniem zakończenia „Tygodnia Ziem Śląskich“ w Teatrze Miejskim im. St. Wyspiańskiego w Katowicach, na które się przecież składały: odczyt prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Piwarskiego na temat „Nasze prawa do Ziem Zachodnich“ i odegranie dzięki dyrekcji teatru antyniemieckiej sztuki Maeterlincka „Burmistrz Stylmondu“, najlepiej świadczą o „zrozumieniu przez miejscową prasę „Tygodnia Ziem Śląskich“.

Tłumaczenie się brakiem papieru, czy miejsca, kiedy wyczynom niektórych ząbkujących klubów sportowych, nie mających właściwie jeszcze nic ze sportem wspólnego, poświęca się całe szpalty, dowodzą, że przy zrozumieniu i dobrej woli znalazłoby się i miejsce i papier.

Wreszcie wspomnieć należy wejście z niektórymi imprezami towarzystw społecznych, przez co osłabiono i rozdwojono naszą akcję. Dodajmy do tego świecące w teatrze katowickim na zakończenie „Tygodnia“ pustkami miejsca, mimo wysłanych zaproszeń i dołączonych bezpłatnych biletów wejcia, wszystko to składa się w tym wypadku na niezrozumienie sytuacji politycznej Śląska.

Kończąc te słów kilka o „Tygodniu Ziem Śląskich“ byłbym niesprawiedliwym, gdybym specjalnie nie podziękował „Polskiemu Radiu w Katowicach“ za jego wybitną pomoc. Codzienne audycje z okazji „Tygodnia Ziem Śląskich“ wiele, wiele nam pomogły. Szkoda tylko, że audycje te nadawano nie na ogólno-polską falę.

Zrozumiała też naszą akcję Kinofikacja na Śląsku, wyświetlając podczas „Tygodnia“ nasze propagandowe hasła i dopomagając do zbiórki pieniężnej na cele walki z niemczyzną i repolonizację Śląska.

Może zrozumiany lepiej przez pewne czynniki i społeczeństwo polskie „Tydzień Ziem Śląskich“, byłby najlepszą odpowiedzią p. Bevinowi, a że stało się inaczej — nie nasza wina.

Dr W. Nadolski
mjr. W. P.
kierownik Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego P. Z. Z.

Niemieckie prawo pracy dla Polaków

I. Referenci do spraw polskich

Masowa akcja łapanek i wywozu do Niemiec na roboty spowodowała to, że na terenie Rzeszy pracowało więcej wszelkiego rodzaju cudzoziemców niż rodowitych niemców. Cała dziedzina organizacji pracy, nadzoru i opieki nad robotnikiem spoczywała w hitlerowskich Niemczech przede wszystkim w rękach „Frontu Pracy" (Arbeitsfront). Z tego tytułu ustalał też Arbeitsfront szczególne przepisy dla robotników różnych narodowości.

Przepisy odnoszące się do Polaków miały charakter całkowicie odrębny i . . . szczególny.

Próbę tych przepisów daje nam zarządzenie Referatu Służby Specjalnej Frontu Pracy, zamieszczone w „Służbie Informacyjnej" zeszyt 32 z 11 września 1944, przeznaczone tylko dla wewnętrznego użytku służbowego, ustalające ostateczne formy i zakres pracy t. zw. „referentów dla spraw polskich" (Polenreferenten) przy urzędach służby pracy. Przytoczone niżej w cudzysłowach ustępy są dosłownym tłumaczeniem tego zarządzenia.

„W stosunku do innych cudzoziemców urzędy niemieckiego frontu pracy opierają się na aparacie placówek porozumiewawczych na Rzeszę i na Okręgi (Reichs- und Gauverbindungsstellen), oraz na łącznikach przy powiatach, obozach i zakładach pracy. Ci opiekunowie pochodzenia cudzoziemskiego mają równocześnie za zadanie łączyć swoich rodaków i być dla ich grup przywódcami duchowymi."

Tak organizowano robotników innych obcych nrodowości, a w stosunku do Polaków:

„To drugie zadanie odpada w całej rozciągłości. Nawet jeżeli obecnie polscy robotnicy już od szeregu lat pracują w Niemczech i to na ogół pracują zadawalająco, w naszym zasadniczym nastawieniu politycznym do Polaków i do narodu polskiego nic się nie zmieniło. *Nie leży w naszym interesie, by Polacy w Niemczech łączyli się w grupy, świadome swej narodowości.* Z tego względu odpada też możliwość mianowania osób polskiej narodowości na jakiekolwiek stanowiska w zakresie opieki nad robotnikami."

Z właściwą niemcom tępą skłonnością do porządkowania i szufladkowania pojęć wprowadza zaraz omawiany okólnik rozróżnienie między „opieką" (Betreuung) a „nadzorem" (Vorsorge). Pierwsze posiada zabarwienie narodowo-socjalistyczne i stosować się może do niemców i innych narodowości, drugie jest przeznaczone dla Polaków.

„Ten nadzór służy też *nie dobru i interesowi polskich robotników, lecz wyłącznie nastawiony jest na stworzenie możliwie największej wydajności pracy.*“

Okólnik uznaje za stosowne tłumaczyć, że tylko te względy (eksploatacji polskiej siły roboczej w sposób najbardziej rabunkowy) spowodowały powołanie do życia instytucji „Polenreferenten“.

Na pozycje te mogą być przyjęci tylko niemcy. Jest rzeczą pożądaną, jednakże nie konieczną, by opanowywali oni język polski. Jest natomiast rzeczą najwyższej wagi, by byli oni całkowicie godni zaufania i by posiadali zdolności do ujęcia istoty swoich szczególnych zadań. Okólnik operuje tu ogólnikiem, ale treść tego ogólnika my dobrze rozumiemy.

Referenci otrzymują jeszcze wyraziste wskazania dla swej działalności: „Szczególną uwagę należy zwrócić na nadzorowanie polskich robotników pod kątem ich skłonności do konspiracji i tajnej pracy rozkładowej“.

Znamy i te historie; pamiętamy, jak w Warszawie łapało się po południu na ulicach przypadkowych przechodniów, a następnego dnia rano rozstrzeliwało się ich wszystkich za „udowodnioną“ winę napadów rabunkowych, przechowywanie broni, aktów sabotażu i t. p.

„Jak doświadczenie wskazuje, *w traktowaniu Polaków niepożądana jest jakakolwiek łagodność, czy skłonność do ustępstw.*“

Wolno i nam skorzystać z doświadczeń innych, prawda?

Finis coronat opus — zakończenie wieńczy dzieło. Mogłoby „polskim referentom“ jeszcze coś być niejasne, przeto okólnik w zakończeniu wskazuje drogę do wyjaśnienia wszelkich trudności, drogę, w stosunku do Polaków zawsze tę samą:

„Szczególną uwagę przywiązywać należy do ścisłej współpracy z placówkami policji bezpieczeństwa i SD.“

Okólnik ten już skończył swój „służbowy użytek“, natomiast czas nadszedł, by został zużytkowany w inny sposób. Trudno sobie naprzykład wyobrazić, by pracownicy naszej służby bezpieczeństwa, milicji, polscy pracodawcy, czy nadzorcy niemieckich robotników mogli spełniać należycie swe obowiązki, nie rozumiejąc dobrze ducha tej niedawnej przeszłości, normowanej tego rodzaju okólnikami i nieodzownych nauk dla narodu polskiego, jakie z tego wynikają.

II. Kształcenie pracującej młodzieży

Jednym z najważniejszych odcinków walki społecznej od czasów powstania i rozwoju przemysłu było zagadnienie uzyskania dostępu do szkół dla pracującej młodzieży, przy równoczesnym ograniczaniu pracy młodzieży i wykluczeniu dla niej prac specjalnie niekorzystnych dla zdrowia.

Zapewne osiągnięte na tym polu wyniki mogą nie być zadawalające, ale jednak osiągnięcia te zaliczyć trzeba do „spiżowych" osiągnieć w zakresie form społecznych.

W zakresie walki o możność kształcenia się młodzieży pracującej stawiano dwa zasadnicze postulaty: możność dokształcania ogólnego i możność szkolenia zawodowego w wybranym zawodzie.

Wszystkie nowożytne i cywilizowane ustawodawstwa pracy znają cały szereg norm, gwarantujących zachowanie obu tych postulatów. Do takich nowożytnych kodyfikacyj zalicza się polskie prawo pracy, a również i niemieckie. Ale to ostatnie oczywiście uznaje tu regułę narodowościową. Pełne przepisy ochronne mają zastosowanie tylko do niemców.

Weźmy te ciekawe przepisy odnoszące się do innych narodowości i te najciekawsze, przeznaczone tylko dla Polaków. Znajdujemy je w tajnym dzienniku zarządzeń „Vertrauliche Information" tajnej kancelarii partyjnej, w numerach 3/6 z 9. 10. 1940, 10/117 z 4. 2. 1942, 1/12 z 15. 1. 1943 i 40/510 z 14. 9. 1943. Oto dosłowne wyjątki tych zarządzeń (podane w cudzysłowie): „Dzieci należące do narodów niegermańskich mogą być dopuszczone do szkół w Niemczech, o ile to nie będzie miało ujemnego wpływu na wyniki nauczania dzieci niemieckich; należy je sadzać osobno od dzieci niemieckich. Kiedy mogą zostać zatrudnione przy pilnych pracach, należy je w szerokiej mierze (grosszügig) zwalniać od nauki. W odpowiednich okolicznościach należy takim dzieciom udzielać nauki przez niewykwalifikowaną siłę pomocniczą, wprowadzając w zasadnicze pojęcia języka niemieckiego i rachunków."

Naprawdę niedużo, jak na taki „wielki" naród niemiecki. Ale dla Polaków i tego było o wiele za wiele, bo w odniesieniu do Polaków mówi się zaraz dalej wyraźnie: „Nie ma to zastosowania do dzieci robotników polskich i robotników pochodzących z terenów wschodnich (Ostarbeiter); *one nie mogą uczęszczać do szkół niemieckich.*" Tak więc, po starannym rozsegregowaniu dzieci w Niemczech na 4 grupy (niemieckie, germańskie, innych narodów, polskie), *określono prawa dzieci polskich do kształcenia się ogólnego zupełnie wyraźnie: jako żadne.*

Podobnie sprawa się przedstawia na odcinku fachowego szkolenia zawodowego. Młodzież obcych narodowości nie mogła być przyjmowana formalnie w stosunek „nauki rzemiosła" ani otrzymywać żadnych świadectw wyszkolenia zawodowego. Faktyczna nauka zawodu mogła obejmować tylko proste czynności fachowe, służące do zwiększenia wydajności pracy danego człowieka.

„Osoby obcej narodowości nie mogą być przyjmowane do fachowych zawodów rolniczych i leśnych, podlegających dalszemu wyszkoleniu."

Jak zawsze, tak i w tej mierze wydano osobne zarządzenia dla Polaków, w tym wypadku dla przemysłu:

„Wyszkolenie zawodowe w przedsiębiorstwach jest możliwe tylko wtedy, gdy brak młodych sił niemieckich i ograniczyć się musi do najniezbędniejszych wiadomości, koniecznych przy pracy w warsztacie. Przy zakończeniu tego procesu szkoleniowego nie wolno wydawać Polakom zaświadczeń czeladników, ani wykwalifikowanych robotników. *Uczęszczanie Polaków do szkół zawodowych jest niedozwolone*, jak również niedozwolone jest wprowadzanie innej formy systematycznego szkolenia na terenie przedsiębiorstwa."

Wszystko u niemców miało swój wyraz w ich zabawnej skłonności do urzędowego nazywania i tytułomanii. Określenia zawodowe „uczeń" (Lehrling), „pomocnik" (Gehilfe) i „mistrz" (Meister) były zastrzeżone dla niemców, Polakom, bez względu na posiadane przygotowanie fachowe przysługiwały tylko określenia „Hilfsarbeiter" i „Helfer". Zsumowanie tych przepisów jest nie tylko ciekawe z punktu widzenia prawnego i politycznego. Jest ono również wysoce ciekawe, z punktu widzenia ekonomicznego i nawet z tego punktu widzenia jest teraz najaktualniejsze.

Trzeba by miarodajne czynniki rządowe, a specjalnie biuro odszkodowań przy Prezydium Rady Ministrów podjęło się trudu obliczenia, jakie straty poniósł naród polski przez to wyrwanie 6 lat z rozwoju w kształceniu i fachowym przygotowaniu młodego pokolenia polskiego. Cyfry, jakie uda się tu wypośrodkować, będą ogromne, mimo skończonej wojny stale będą straty płynące z tych przyczyn wzrastać. Możliwości działalności gospodarczej, wydajność pracy, możność obsadzenia wykwalifikowanych stanowisk polskimi pracownikami zmalała przez tę diabelską politykę niemiecką niepomiernie.

Za obliczeniem strat własnych musi iść zaraz wymaganie ich rekompensaty. Rekompensaty realnej, bo nierealnych rekompensat

Polska już się dosyć najadła. Zwiększenie ewentualnych „należnych" Polsce od Niemiec odszkodowań o jedno zero jest tu niczym.

Realną, najrealniejszą, jaką można rzeczywiście przeprowadzić, rekompensatą dla Polski jest przeprowadzenie tego, by Niemcy dzisiejsze, mimo swej jedwabistej baraniej skórki, zostały chwycone za kark i pozbawione na dłuższy czas możliwości rozwoju na odcinku działalności fachowo-zawodowej.

Żadnych szkół zawodowych i technicznych w Niemczech przez 10 lat. Tak brzmi wniosek z doświadczeń naszych za ostatnie lata, tak brzmi stanowczy postulat rekompensaty, sprawiedliwości i przede wszystkim — przezorności politycznej (naszym wielkim sojusznikom do sztambucha). *R. Łyczywek.*

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Wydawnictwa nadesłane

Edmund Osmańczyk: „Walka jest zwycięska" — Poezje — Wydawnictwo Instytutu Śląskiego, Katowice 1945.

Wilhelm Szewczyk: „Posągi" — Poezje — Wydawnictwo Instytutu Śląskiego, Katowice 1945.

Jerzy Samuel Bandtkie — „Wiadomości o języku polskim na Śląsku i o Polskich Ślązakach" — Z pierwodruku wydał, przedmową i przypisami opatrzył Bolesław Olszewicz — Wrocław 1945.

Komunikat Gospodarczego Archiwum Morskiego Instytutu Bałtyckiego Nr 5 Gdańsk, październik 1945 r. — Treść: Zręby morskiego przemysłu okrętowego w Polsce — oprac. inż. O. Jabłoński i inż. T. Brzuszkiewicz.

Komunikat Gospodarczego Archiwum Morskiego Instytutu Bałtyckiego Nr 6 Gdańsk, październik 1945 r. — Treść: Plany żeglugowe Stanów Zjednoczonych — oprac. Tad. Ocioszyński.

Komunikat Gospodarczego Archiwum Morskiego Instytutu Bałtyckiego Nr 7, Gdańsk, październik 1945 r. — Treść: Ubezpieczenia morskie CM 5 w czasie wojny — oprac. Tad. Ocioszyński.

Komunikat Działu Informacji Naukowej Instytutu Bałtyckiego Nr 7 — Toruń 1945 r. — Treść: „Dlaczego Starogard a nie Starogród" — oprac. prof. dr Mikołaj Rudnicki.

Komunikat Działu Informacji Naukowej Instytutu Bałtyckiego Nr 8 — Toruń 1945 r. — Treść: „Granica zachodnia Pomorza pod koniec X-go wieku" — oprac. ks. Paweł Czaplewski.

Komunikat Działu Informacji Naukowej Instytutu Bałtyckiego Nr 9 — Toruń 1945 r. — Treść: „Łączność Wielkiego Pomorza" — oprac. prof. dr Karol Górski.

Komunikat Działu Informacji Naukowej Instytutu Bałtyckiego Nr 10 — Toruń 1945 r. — Treść: „Udział Polski w rozwoju sztuk pięknych na Pomorzu i w Prusach Wschodnich“ — oprac. prof. dr Marian Morelowski.

Komunikat Działu Informacji Naukowej Instytutu Bałtyckiego Nr 11 — Toruń 1945 r. — Treść: „Pomorzanie w charakterologii polskiej — oprac. mgr Andrzej Bukowski.

Komunikat Działu Informacji Naukowej Instytutu Bałtyckiego Nr 12 — Toruń 1945 r. — Treść: „Bałtyk jako podstawa organizacji Państwa Polskiego“ — oprac. dr Jan Czapliński.

SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. **Krótki przegląd prac dokonanych:**

a) W okresie sprawozdawczym, tj. od 26. 11. do 19. 12. 1945 roku zorganizowano następujące Obwody:

Nysa,
Koźle

oraz Koła: 122. Rybnik Paruszowiec,
123. Popielów,
124. Moszczenica,
125. Krzyżkowice,
126. Goczałkowice-Zdrój,
127. Kuźnia Raciborska,
128. Wodzisław,
129. Niewiadom,
130. Niedobczyce,
131. Radlin,
132. Krzyżanowice,
133. Marklowice,
134. Chełm Wielki,
135. Pogwizdów,
136. Stara Kuźnia.

b) Zorganizowano „Tydzień Ziem Śląskich“ w czasie od 18. 11. do 25. 11. 45. — patrz oddzielne sprawozdanie.

2. **Wytyczne dla Obwodów i Kół na najbliższy okres:**

a) natychmiastowe nadesłanie wypełnionych kwestionariuszy sprawozdawczych, przesłanych okólnikiem Nr 1, przez Koła i Obwody, które tego dotychczas jeszcze nie wykonały,

b) nadesłanie sprawozdań końcowych z przeprowadzonego „Tygodnia Ziem Śląskich“ oraz rozliczeń pieniężnych,

c) wyjaśniamy, że obowiązuje w dalszym ciągu przedwojenny **statut P. Z. Z.** W pierwszych dniach stycznia zostanie nadesłany egzemplarz statutu wszystkim Kołom i Obwodom,

d) **przeprowadzenie w ciągu miesiąca stycznia Walnego Zebrania członków Kół P. Z. Z. oraz nadesłanie najpóźniej do 30. 1. 1946 wybranego składu Zarządu Koła,**

e) Zarząd Główny P. Z. Z. ustalił z dniem 1. 12. 1945 r. następujące wysokości miesięcznych składek członkowskich:
   a) składki normalne — 5 złotych,
   b) składki ulgowe — 2 złote,
   c) składki dla członków wspierających powyżej 50 złotych.

Wpisowe normalne wynosi 5,— zł oraz ulgowe 2,— zł, składki ulgowe winny być uchwalone na posiedzeniu Zarządu Koła, indywidualnie dla każdego członka niezamożnego.

f) W związku z zakończeniem roku sprawozdawczego, obrachunkowego należy natychmiast odprowadzić wszelkie należności pieniężne do kasy Okręgu i to:
   a) składki członkowskie,
   b) należności za „Sprawy Zachodnie".

g) Jak już zawiadomiła Redakcja „Spraw Zachodnich", począwszy od stycznia 1946 r. zostaną one przekształcone na przedwojenną „Strażnicę Zachodnią". W związku z tym należy zawiadomić wszystkich czytelników i abonentów „Spraw Zachodnich" o tej zmianie i zachęcić ich do abonowania „Strażnicy Zachodniej".

h) Przeprowadzanie akcji werbunkowej abonentów **„Polski Zachodniej"**. Prenumeratorów należy kierować bezpośrednio do Redakcji „P. Z." w Poznaniu, ulica Chełmońskiego 2.

i) W pierwszych dniach stycznia ukaże się nowe wydawnictwo Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego p. t.: **„Informator o podstawach prawno-politycznych rehabilitacji i weryfikacji na Śląsku"** dla użytku władz administracyjnych, organów bezpieczeństwa i porządku publicznego, oraz aktywu społeczno-politycznego i związków zawodowych. Cena egzemplarza wynosić będzie około 15 zł. Informator obejmować będzie około 50 stron druku. Winien on się znaleźć w ręku każdego referenta narodowościowego Kół i Obwodów oraz działacza P. Z. Z. Zamówienia na powyższy „Informator" należy nadsyłać do Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego.

Sprawozdanie z przebiegu „Tygodnia Ziem Śląskich".

„Tydzień Ziem Śląskich" rozpoczął się uroczystą akademią we Wrocławiu dnia 18 listopada.

W następnym tygodniu odbyły się na terenie wszystkich Obwodów i niemal wszystkich Kół P. Z. Z. naszego Okręgu zebrania, odczyty, wiece itp. manifestacje przy licznym udziale członków i publiczności. Brak miejsca nie pozwala nam na wyliczenie i omówienie poszczególnych imprez. Aby ułatwić Kołom akcję odczytową, Okręg wydał drukiem serię 6-ciu „materiałów odczytowych", a mianowicie:

1. Cele i zadania P. Z. Z.
2. P. Z. Z. wobec zagadnień narodowościowych Śląska.
3. Słowianie wczesnohistoryczni na ziemiach śląskich.
4. Los Opolszczyzny.
5. Z tej i tamtej strony Olzy.
6. O Śląsk za Olzą.

W szeregu większych miast Okręgu zorganizowano uroczyste akademie z odczytami prelegentów, wysłanych przez Okręg. W Sosnowcu przemawiał prof. U. J. dr Piwarski na temat: „Nasze prawa do Ziem Odzyskanych". W Zabrzu i Gliwicach dr K. Popiołek: „Tysiąc lat walki z niemczyzną". W Cieszynie i Bielsku inż. J. Sztekiel: „Odwieczne starcie niem-

czyzny ze światem słowiańskim". W Opolu i Bytomiu dyr. F. Rybicki: „Prawa ludności polskiej do Ziem Zachodnich".

Równocześnie przez cały czas trwania „Tygodnia" Rozgłośnia Śląska Polskiego Radia nadawała audycje specjalne, a mianowicie:

18. 11.: przemówienie inauguracyjne kierownika Okręgu mjr. dr. W. Nadolskiego oraz koncert chóru teatru dziecięcego „Dorotka" pt. „Dzieci śląskie śpiewają".

W dniach 19. do 24. 11.: codzienne odczyty: St. Wallis „Polskość w kulturze ludu dolno-śląskiego",
dr Wrzosek: „Odra i Wisła" — trzony egzystencji państwowości polskiej",
dr Popiołek: „Czym był Śląsk dla Polski niegdyś i dziś",
mgr Skowron: „Przykazania Pezetzetowca",
red. Szewczyk: „Walka o Śląsk w literaturze polskiej i niemieckiej",
dyr. Hierowski: „Na zamknięcie Tygodnia Ziem Śląskich".

Dnia 23. 11. w ramach „Chwilki Społecznej" — pogadanka o P. Z. Z. red. Szymanowskiego. Poza tym różne wzmianki w innych programach Rozgłośni.

W kinematografach kilkunastu największych miast Śląska wyświetlano w czasie „Tygodnia" specjalnie przygotowane przeźrocza propagandowe.

Zbiórka pieniężna na cele walki z niemczyzną była prowadzona w drodze rozesłania list składkowych, sprzedaży nalepek okiennych i kwesty ulicznej. Okręgowy Wydz. Kinofikacji zorganizował opodatkowanie biletów kinowych na cele „Tygodnia".

Zakończenie „Tygodnia" nastąpiło w dniu 25. 11. w Katowicach. Z tej okazji odbyło się dzięki szczególnej uprzejmości dyrektora Teatru Śląskiego ob. Dąbrowskiego uroczyste przedstawienie dramatu Maeterlinck'a „Burmistrz ze Stylmondu", poprzedzone zagajeniem przez mjr. dr. Nadolskiego i prelekcją prof. Uniw. Jagiell. dr. Piwarskiego: „Nasze prawa do Ziem Zachodnich". Piękne przedstawienie sztuki o wybitnie przeciwniemieckiej treści, doskonała gra całego zespołu na czele z burmistrzem — Szymańskim i ogrodnikiem — Leliwą, wywołały wielkie uznanie publiczności.

Okręg Śląsko-Dąbrowski P. Z. Z. jako organizator „Tygodnia Ziem Śląskich" składa najgorętsze podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do powodzenia „Tygodnia", a w szczególności:
Protektorom „Tygodnia Ziem Śląskich",
Członkom Komitetu Honorowego i Organizacyjnego,
Organizatorom zebrań publicznych, Prelegentom i Artystom,
Dyrekcji Polskiego Radia w Katowicach,
Dyrekcji i Zespołowi Teatru Śląskiego,
Kierownictwu Okręgowego Wydziału Kinofikacji,
Komendzie Chorągwi Śląskiej Harcerek i Harcerzy,
oraz wszystkim, którzy bądź pracą bądź ofiarnością okazali swe zrozumienie dla celów, jakim służył „Tydzień Ziem Śląskich". —

Skład osobowy Komitetów Lokalnych P. Z. Z.

Koło Chorzów-Śródmieście

Adamiec Stanisław, urzędnik
Dobrowolski Andrzej, cieśla
Faltyniak Jan, elektromonter
Frąckowiak Leon, mistrz piekarski
Ful Piotr, kowal
Grociak Józef, hutnik
Dr. Hul Stanisław, adwokat
Idczak Bronisław, ślusarz
Koźlik Mieczysław, urzędnik
Ksoll Franciszek, kupiec
Marzec Jan, emeryt
Piecha Bernard, adwokat
Santura Alojzy, urzędnik
Siwy Wawrzyniec, dyr. biur Magistr.
Skrabel Alfons, księgowy
Śliwka Wilhelm, restaurator
Witczak Franciszek, cieśla
Wróbel Wincenty, sekr. sądowy

Koło Chorzów-Batory

Duszkiewicz Stanisław,
Czudaj Roman, urzędnik
Goloczowa Wanda,
Gruca Roman, nauczyciel
Jakubowski Władysław,
Mańka Ignacy,
Ks. Oszek Sylwester,
Pachciński Michał, urzędnik
Pianka Władysław, urzędnik
Skawiński Eugeniusz, kier. szkoły
Spyrka Antoni, student medycyny
Trójca Edmund, urzędnik
Węglarczyk Jan,
Wierzbowski Roman, nauczyciel
Wiza Franciszek, urzędnik
Zymanek Karol, urzędnik.

Koło Chorzów-Azoty

Grzesiak Ignacy, robotnik
Bakowski Hipolit, drogerzysta
Barwiński Eugeniusz, inż. mechanik
Biguś Józef, kowal-kotlarz
Janus Maksymilian, ślusarz
Niesłony Michał, ogrodnik
Machajski Kasper, palacz
Michalik Jan, inż. technik
Rene Jerzy, urzędnik
Rogacz Ryszard, biuralista
Jurczyga Oswald, urzędnik
Kaleta Karol, malarz
Lenard Franciszek, ślusarz
Niewidok Antoni, urzędnik
Płonka Piotr, stolarz

Koło Świętochłowice

Ceglarek Mieczysław, drogerzysta
Czerniak Franciszek, budowniczy
Depta Jan, prac. hutniczy
Dobiosz Tomasz, prac. hutniczy
Hahn Teodor, urzędnik
Jaworek Stefan, księgowy
Kubik Edward, inżynier
Ksiuk Karol, górnik
Krol Jan, kier. personalny
Kassyanowicz Stanisław, urzędnik
Kośmider Roman, ślusarz
Lugiewicz Paweł, dentysta
Manka Stanisław, urzędnik
ks. Śliwka Emil, proboszcz
Szefar Leon, inżynier
Stosz Józef, urzędnik
Siwy Józef, urzędnik
Sztefek Rudolf, formierz
Ogórek Piotr, urzędnik
Orlewicz Seweryn, kier. szkoły
Olbrych Eryk, tokarz
Postawski Walenty, urzędnik
Twardoch Józef, kier. gminy
Twardoch Ryszard, urzędnik
Dr. Wojcieszyn Antoni, lekarz
Wiśniowski Stefan, urzędnik

Koło Chropaczów

Czaja Józef, nadgórnik
Gajek Piotr, urzędnik
Godziek Antoni, p. o. proboszcz
Gwara Antoni, kier. szkoły
Kilka Alfons, urzędnik
Krakowski Augustyn, maszynista
Kruczek Edward, górnik
Kuźnik Herman, górnik
Luks Paweł, wagomistrz
Goldmann Jerzy, urzędnik

Kilka Wincenty, elektryk
Łaskawiec Ludwik, kolejarz
Mirański Antoni, elektrosztygar
Neugebauer Jan, urzędnik
Rybiński Józef, mistrz szkoły uczn. kop. Śląsk
Dr. Szczechowski Bronisław lekarz
Więcek Józef, rębacz
Wójcik Franciszek, technik
Weiman Longin, kupiec
Wronek Józef, kupiec

Kolo Mikołów

Augustyn Franciszek, kupiec
Antoszyk Karol, kier. szkoły
Burek Ludwik, księgowy
Drybański Bolesław, aptekarz
Gwóźdź Hubert, kupiec
Guja Antoni, lekarz
Jurzyca Antoni, kolejarz
Kiel Albin, kupiec dypl.
Klachacz Teodor, prac. umysł.
Kopel Wincenty, prac. magistr.
Kurek Franciszek, kontroler
Ligoń Jan, kupiec
Machulski Jan, maszynista
Minoł Wilhelm, zawiadowca st.
Okoński Antoni, fryzjer
Paduch Maksymilian, prac. biurowy
Partyka Józef, inżynier
Rudek Józef, badacz mięsa
Rzepka Jerzy, prac. P. K. P.
Skupnik Walenty, kupiec
Stawowski Piotr, burmistrz
Urbanik Jan, monter
Zwoliński Alojzy, burmistrz

Koło Orzesze

Bienek Józef, strażnik gran.
Blacha Józef, górnik
Buchalik Wiktor, policjant
Czyba Stefan, urzędnik
Fizia Wawrzyniec, kolejarz
Czyż Wilhelm, kolejarz
Gluch Franciszek, biuralista
Kubica Ignacy, ślusarz
Krupop Ryszard, urzędnik
Kubanek Henryk, leśniczy
Lehnert Alfons, strażnik gran.
Polok Maksymilian, górnik
Sernicki Paweł, kolejarz
Suslik Franciszek, kolejarz
Wajda Roman, krawiec
Wruszkowiak Ignacy, nauczyciel
Wrazyk Jerzy, górnik
Wyleznek Florian, biuralista

Koło Pszczyna

Bielas Wilhelm, urzędnik
Grzywa Antoni, urzędnik
Jagoda Robert, urzędnik
Jedrysik Jadwiga, urzędniczka
Kajtoch Julian, urzędnik
Kowol Antoni, urzędnik
Koziorowska Melita, urzędniczka
Ks. Kuczera Józef,
Mrozek Dominik, bankowiec
Pawlica Franciszek, urzędnik
Pisarek Paweł, urzędnik
Porwit Józef, urzędnik
Słomak Jan, prof. gimn.
Szendera Augustyn, kupiec
Szewieczek Szczepan, kupiec
Żmija Franciszek, urzędnik

Wszelkie materiały i komunikaty, przeznaczone do druku, winny być nadsyłane w maszynopisach.

Wszelkie ogłoszenia do miesięcznika „Sprawy Zachodnie“ przyjmuje wyłącznie Śląska Spółdzielnia Reklamowa w Katowicach, ul. Stawowa 7 m. 9, tel. 330-36, oraz jej Oddziały: w Zabrzu, ul. 3 Maja 44, tel. 30-71, w Chorzowie, ul. Kazimierza 2, tel. 404-82.

Ceny ogłoszeń są następujące:

1 strona	zł 1500	1/2 strony	zł 1050
1 strona (ostatnia)	„ 1800	1/4 strony	„ 600
		1/8 strony	„ 375

Ogłoszenia w tekście liczy się 40% drożej.

Redaguje Referat Wydawniczy Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego P. Z. Z., Katowice, ul. Powstańców 43, tel. 369-01.

Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice, Warszawska 58.
R 1513